

# Pluszowy miś

Jak co rano, o zbyt wczesnej porze, obudziło Zośkę natarczywe wycie budzika. Poniedziałek (!) - nawet pogoda była zdegustowana rozpoczęciem kolejnego tygodnia, witała chłodem i przejmującym deszczem. Niestety, tydzień zaczął się już nieuchronnie, a dobiegające z dołu szczekanie, tylko ponaglało to, co nieuniknione. Trzeba już wstać...

Kobieta podniosła się nieśpiesznie, by nie obudzić mężczyzny, który odwracając się na drugi bok, pomrukiwał cicho, że już wstaje. W stojącym naprzeciwko łóżka lustrze dostrzegła swą postać. Nie lubiła oglądać się rano. Nie wyglądała źle, ale czterdzieści lat, które już przeżyła nie pozostawiały złudzeń - wszystko się zmienia, a ona nie odzyska już sylwetki sprzed ciąży. Na twarzy zaczęły pojawiać się pierwsze zmarszczki i z niechęcią musiała przyznać, że w długich, gęstych, rudych lokach, z których zawsze była dumna, dostrzegła pasma siwizny.

Przypomniały jej się słowa matki. Ta w podobnej sytuacji odparła z uśmiechem - "Zośka, nic nie trwa wiecznie, szczególnie coś tak kruchego jak uroda. " A potem z właściwym sobie humorem dodała - " dla tych, którzy nie potrafią się pogodzić ze starzeniem, ktoś mądry wymyślił farby do włosów i kosmetyki."

Na samą myśl o matce nastrój jej się poprawił i była gotowa stawić czoło codzienności.

Po drodze do kuchni zahaczyła jeszcze o pokój córki. Lubiła czasem przyglądać się tej małej istotce, która z dnia na dzień stawała się coraz bardziej do niej podobna. Tym razem zauważyła, że w łóżku Agatki nie ma już ukochanego misia, bez którego jeszcze nie tak dawno nie mogła zasnąć. Teraz ulubiona zabawka leżała, jak gdyby nigdy nic, wśród sterty innych, ukrytych w kącie pokoju.

- Wstawaj już mały leniuszku.

Usiadła na skraju łóżka i delikatnie połaskotała córkę po wystających spod kołdry stopach. Kiedy nie dostrzegła żadnej reakcji, przypuściła atak pełną parą i już po chwili dał się słyszeć zaraźliwy chichot dziewczynki, która bezskutecznie broniła się przed łaskotkowym potworem, jak nazywała matkę.

- Mamo przestań, już wstaję.

Matka nie dawała się przekonać i dopiero po trzecim zapewnieniu Agaty, że zaraz schodzi na dół, przestała torturować córkę łaskotkami.

- Masz pięć minut Fistaszku i widzę cię na dole - zaśmiała się cicho i skierowała do wyjścia.
- Mamo, nie nazywaj mnie tak!

Dziewczynka oburzyła się i ukryła pod kołdrą, na wypadek gdyby matka ponownie zaatakowała łaskotkami.

- A niby czemu mam cię tak nie nazywać Pierdzioszku mój malutki?

- Bo to takie dziecinne, a ja już przecież nie jestem dzieckiem.

Skwitowała posyłając matce zaskakująco poważne spojrzenie. Zośka zaśmiała się tylko i kazała zaraz wstawać, ale wychodząc z pokoju nie było jej wcale do śmiechu.

Maleństwo przestawało być już dzieckiem, co wcale jej się nie podobało. Najpierw w odstawkę poszedł ukochany miś, którego czasem trzeba było szukać po całym domu, bo inaczej nikt nie miał szansy na sen. Teraz pieszczotliwe zwroty, które nigdy wcześniej nikomu nie wydawały się dziecinne... Ciekawe co jeszcze pójdzie w odstawkę?

Podczas śniadania panowała cisza, nie było śmiechu i wygłupów, bez których jeszcze tak niedawno nie mógł odbyć się żaden posiłek. Ktoś przyglądający się tej sytuacji z boku mógł sądzić, że są zupełnie obcymi ludźmi, a przecież byli rodziną.

Kiedy mąż już wyszedł do pracy posprzątała po śniadaniu i zaczęła codzienny rytuał poszukiwania kluczyków do samochodu, żeby odwieźć córkę do szkoły. Agata jedną ręką ubierając buty a drugą zarzucając kurtkę na plecy, odparła szybko:

- Nie musisz mnie dziś odwozić mamó, umówiłam się z Moniką, że pójdziemy razem do szkoły.

Zośka zamarła na chwilę i o mało nie wypuściła torebki z ręki.

- Ale przecież zawsze to ja cię odwoziłam i odprowadzałam. Coś się stało?

Córka popatrzyła na nią z czułością i bez chwili zawahania odparła.

- Mamó, jestem już dużą dziewczyną i poradzę sobie sama. Zobaczymy się później. Kocham Cię.

Wpatrując się ślepo w znikającą za drzwiami córkę, Zośka poczuła nieprzyjemne ukłucie w okolicy serca. Kiedy wieczorem sprawdzała, czy mała już śpi, nie miała pojęcia, że z początkiem kolejnego tygodnia zacznie się też nowy okres w życiu Agaty. Nie była już jej małym Pierdzioszkiem tylko "dużą dziewczyną" i chciała radzić sobie sama, odstawiając matkę na bok, tak samo jak zrobiła z pluszowym misiem.

Chyba każda matka obawia się chwili, kiedy mała ptaszyna wylatuje z gniazda i zaczyna być samodzielna. Nie mogła się z tym pogodzić. Do oczu napłynęły łzy. Zadawała sobie pytanie, dlaczego skończył się czas, kiedy dziecko jest tylko dzieckiem...

Melancholijną atmosferę przerwał dźwięk telefonu dobiegający z jej torebki. No tak, to jej kochana matka jak zwykle wyczuła moment, w którym była potrzebna.

- Co tam mamó?

Próbowała ukryć smutek i łzy spływające jej lekko po policzkach, ale rosnąca gęła w gardle uniemożliwiła wydanie z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Jak dobrze, że matka jest taką gadułą... W końcu jednak nawet ona przestała trajkotać i chciała usłyszeć, co tam u najstarszej córki.

- Zośka, nie przejmuj się. Każda matka musi to przejść i pozwolić dziecku się usamodzielnić. Taka jest kolej rzeczy, a przecież nie chcesz, żeby twoje dzieci były nieporadne i niesamodzielne, tak jak moje.
- No wiesz co mamoo?! Naprawdę miło, że uważasz mnie za niesamodzielną i nieporadną. Ty to wiesz, jak pocieszyć człowieka...

W odpowiedzi usłyszała tylko stłumiony chichot zakończony westchnieniem.

- Nie chodziło mi o ciebie - masz mój charakter i jakieś lepsze geny, ale twoi bracia to cały ojciec, a przecież wiesz, że jego na starość nawet do lekarza muszę umawiać, bo jakoś biedaczek nie potrafi nigdy znaleźć numeru, albo numer zajęty.

Teraz to Zośka miała ochotę się roześmiać, ponieważ zawsze bawiła ją nieporadność jej ojca. Nie miał problemu z wybudowaniem domku na drzewie lub stworzeniem od podstaw kosiarki, ale kiedy trzeba było samemu pójść na zakupy czy wywiadówkę znajdował zawsze jakąś wymówkę. Matka doskonale to rozumiała i, pomimo swoich docinków, właśnie nieporadność kochała w nim najbardziej.

- Takie jest życie młoda damo.

Matka kochała takie uniwersalne życiowe powiedzonka.

- Jeśli chcesz rady - pozwól Agacie się usamodzielnić. Może teraz wydaje ci się to straszne, ale zobaczysz, że dzieci całkiem dobrze radzą sobie z dorastaniem, a kiedy coś im nie wyjdzie lub napotkają jakiś problem, prędzej czy później przychodzą do matki. Taka jest nasza rola.
- Dzięki mamoo, zawsze wiesz co powiedzieć. Kocham cię.
- Widzisz Zośka jaką masz mądrą matkę, korzystaj z tego częściej. Ja ciebie też kocham córcia, a teraz muszę już kończyć, bo słyszę jakieś jęki z garażu i znając twojego ojca właśnie całkiem przypadkiem przytrzasnął sobie czymś paluch, więc muszę zakładać pelerynę i lecieć na ratunek.

Matka zawsze rozbrajała ją swoją otwartością i poczuciem humoru. W jednym miała rację, potrafiła doradzić. Tak jak to matki mają w zwyczaju, niby nic nie wiedzą, a kiedy potrzebujemy rady, jak wyrocznie, w magiczny sposób odkrywają naszą przyszłość.

Przechodząc obok pokoju córki Zośka zatrzymała się na chwilę w drzwiach i spojrzała w stronę kąta, w którym teraz samotnie spoczywał szary miś, z dużą, niebieską łątką na plecach. Podniosła niewielki zwitek materiału i pluszu, patrzący na nią swoimi niebieskimi oczami. Wydawał się rozumieć to, co kobieta teraz przeżywała.

- Spokojnie maleńki, jeszcze przyjdzie taka sytuacja, że nie obejdzie się bez twojej interwencji. Będziesz wiedział co robić...

Delikatnie posadziła misia na komodzie naprzeciw łóżka, tak aby miał oko na cały pokój.

Jeśli zabawki naprawdę ożywają, kiedy ludzi nie ma w pobliżu...

Pluszak przeszedł właśnie na emeryturę, ale nadal będzie szeryfował w tym pokoju.

Na samą myśl o tym roześmiała się szczerze i głośno. Może jednak dorastanie nie było niczym złym, zamykało jedne drzwi a otwierało kolejne. Teraz wystarczyło tylko przekroczyć próg i cieszyć się każdą wspólną chwilą.